

Hallo, czy biuro zleceń? Proszę mnie obudzić za 5 minut...

Życie stołcy w zwierni Biura Zleceń Telefonicznych

Telefon stał się artykułem pierwszej potrzeby. Jest on niezbędny w życiu współczesnym. I, choć, czasami, narzekamy na ciągłe dzwonienie telefonu, to jednak chętnie do niego wracamy. Telefon skracza czas, ułatwia interesy, zbliża ludzi i umożliwia porozumienie na znaczne odległości.

Ostatnio Zarząd telefonów w Warszawie uruchomił dla wygody abonentów t. zw. Biuro Zleceń Telefonicznych. O działalności tego ciekawego biura dowiadujemy się wiele ciekawych szczegółów od sekretarza Zarządu PAST, p. Eljasiewicza.

Ktoś wyjeżdża z Warszawy i chce, by służbę w domu kontrolować telefonicznie. Dzwoni do Biura Zleceń Telefonicznych i daje polecenie:

— Codziennie o 8-ej rano i 7-ej wieczór proszę dzwonić pod Nr. 33... i sprawdzać, czy jest ktoś w domu. Ja wyjeżdżam zagranicę na 2 tygodnie.

— Zlecenie przyjęto...

I od daty, którą abonent podał, codziennie, aż do jego powrotu, 2

razy dziennie, o 8 rano i 7 wieczór, odbywa się dzwonek telefonu. Po powrocie raport:

— Wszystko w porządku, — lub, — dnia 5 marca na telefon o godz. 7-ej wieczór nikt nie odpowiadał.

Przykłady można mnożyć w nieskończoność.

Gdy np. wyjeżdżamy z Warszawy i dajemy zlecenie, to do każdego telefonu włącza się telefonistka z biura zleceń, która wyjaśnia:

— Pan X wyjechał, wraca w poniedziałek, proszę, by zanotować kto dzwonił...

Albo, jeszcze co innego. Np. adwokat umówił się z klientem z prowincji, że ten, po przybyciu do Warszawy, zadzwoni o godzinie, powiadymy, 2-ej. W tym czasie adwokat musi nagwałt wyjść z domu, a nie chce klientowi zrobić zawodu. Dzwoni tedy do biura zleceń:

— Gdy o 2-ej będzie telefon, proszę zapytać, czy to dzwoni p. Y. z Kutna i, jeżeli tak, to proszę mu powiedzieć, że o 2.30 będę w P. K. O., okienko Nr. 33.

Zlecenie przyjęte i klient o

wskazanej godzinie, jest powiadomiony o wszystkim.

W biurze zleceń telefonicznych zasięgamy informacji o tem, jak Warszawa budzi się do pracy. A więc zlecenia obudzenia przez telefon zaczynają się od godz. 2-ej w nocy. Są to przeważnie osoby wyjeżdżające na rogatki, na targi warzywne i nabiałowe.

Miedzy 4 — 6 rano kaza się budzić ludzie, pracujący w fabrykach, oraz wyjeżdżający do zajęć w okolicy podmiejskiej. Od 6 — 7 rano biuro budzi przeważnie urzędników. Od 9 — 10 budzi się szefów biur, dyrektorów i innych możnych tego świata. A, od 11 — 13, leniuchów i tych, co w nocy szaleli w dancjach, a nie mają obowiązku zrywania się rano.

W praktyce biuro zleceń spotyka się, jak zresztą w życiu, rozmaite dziwolgi. Oto bardzo dużo jest zleceń dość dziwnych, jak na przykład:

— Proszę mnie obudzić za 5 minut.

— Coż to może być — pytamy naszego uprzejmego informatora — przecież nikt nie zasypia na 5 minut.

— Owszem, ludzie drzemają czasem w fotelu po 5 minut i, bojąc się zasnąć na dobre, kaza się budzić za 5 minut. Najczęściej jednak zdarzają się te historie przy różnego rodzaju zabiegach leczniczych, kąpielach i t. p.

— A jak funkcjonuje zegarynka? — pytamy na zakończenie.

— Doskonale. Cieszy się ona niezwykłą irkwencją, dopytujących się przez telefon o dobrą godzinę. Początkowo uruchomiliśmy 16 przewodów do tego zegara telefonicznego. Obecnie mamy już 32 przewody, to znaczy, że jednocześnie 32 osoby mogą dzwonić i pytać, która godzina, i bez zwłoki otrzymują odpowiedź.

— Miarą popularności zegara telefonicznego niech będzie fakt, że Londyn, który posiada 400.000 abonentów (Warszawa dopiero 50.000) ma do zegarynki zaledwie 18 jednocześnie połączonych. I to wystarcza.

Skarga jednego z wierzycieli przeciw hr. Maurycemu Potockiemu

Do p. prokuratora przy sądzie okręgowym w Warszawie wpłynęła skarga na Maurycego hr. Potockiego o przeprowadzenie fikcyjnych transakcji na szkodę wierzycieli.

Jak wiadomo, Maurycemu hr. Potockiemu ogłoszono w grudniu r. ub. nadzór sądowy. Jak twierdzi skarżący, na 2 miesiące przed ogłoszeniem nadzoru Maurycy hr. Potocki miał przepisać fikcyjnie na nazwisko swej żony dom przy ul. Mokotowskiej 63 na sumę 300.000 zł, mieszkanie przy

ul. Mazowieckiej 4, wreszcie obciążł swe dobra w Jabłonie kwotą 3.000.000 zł. również na nazwisko swej żony, b. artystki b. teatrów miejskich, Marji Brydzińskiej.

Jak podaje skarżący, p. Marja Brydzińska nie wniosła mężowi żadnego posagu i dlatego też wielomilionowy majątek, który uzyskała w ostatnich miesiącach ub. roku wydaje się rzeczą b. podejrzaną.

W zakończeniu skarżący prosi p. prokuratora o pociągnięcie Maurycego hr. Potockiego z art. 273 i 276 k. k., które przewidują karę aresztu do lat 3 lub karę więzienia do lat 5.

Zamach na holenderskiego dziennikarza

LONDYN, 9. 3. (ATE.). Z Amsterdamu donoszą: Na redaktora naczelnego dziennika socjalistycznego „Het Volk” usiłowano dokonać zamachu.

Do redakcji zgłosił się pod pozorem nadania ważnej wiadomości pewien komunista rzekomo rodem z Polski. Wprowadzony do gabinetu naczelnego redaktora komunista nie powiedziałszy słowa wyciągnął rewolwer i skierował broń do redaktora. Jednakże rewolwer się zaciął i komunista został obezwładniony przez sekretarza redakcji i oddany w ręce policji. Zamachowiec oświadczył podczas śledztwa, że chciał zastrzelić redaktora pisma socjalistycznego, ponieważ organ ten zajmował wrogi stanowisko wobec komunistów.

J. B. Priestley

BOHATER

— Sami sobą się będą opiekowali, już nie są dziećmi. Przecież pani nie chce, by panu musieli pielegnować dniem i nocą? Woli pani chyba pojechać wyleczyć się, wrócić jako normalna kobieta i potem opiekować się nimi, ile się pani podoba. Ale dość już tych głupstw. Czy pani sądzi, że poto telefonowałam na prawo i lewo i że siostrzeniec pani poto przyjechał z Londynu, żeby teraz wysłuchiwać tych bzdur? Jeżeli będzie pani gotowa na wpół do siódmej, to panią sam zawiozę samochodem, bo mam pacjenta w tamtych stronach. Ale uwaga, zawożę tylko panią, a nie całą rodzinę. Więc o wpół do siódmej przyjeżdżam.

Tom Adderson wziął doktora za ramię i spytał z niepokojem:

— Czy będzie jej tam dobrze?
— Dobrze? nigdy w życiu nie było jej lepiej. To zakład, do którego wszystkim nam przydałoby się pojechać. Ale mam jeszcze słówko do tego młodzieńca.

I wyciągnął Charliego na ulicę, szepnąwszy mu do ucha:

— To znakomity zakład. I stosują tam nową metodę leczenia, która daje wspaniałe rezultaty.

— Poprawiła się od mego przyjazdu.

— Ani trochę, — mruknął lekarz — to tylko podniecenie. Przemęca sobie serce.

Popatrzył badawczo na Charliego:

86)

— Cudów nie potrafimy robić, wie pan. Jolly, dyrektor zakładu w Fretland, to wybitny specjalista. Jeżeli jest cośkolwiek do zrobienia, robi to z pewnością. Jeżeli nie, to nie jego wina, ani moja, ani natury; to wina tego idiotycznego świata, w jakim żyjemy, świata, który chwytając małą, energiczną, sumienną kobietkę i ukreca jej szyję jak kureczakowi przed włożeniem do garnka.

— A pieniądze?

— Do diabła z pieniędzmi. Wynaleźliśmy je dla własnej wygody, a teraz ciężą nam o szyi, jak kamień młyński. Tu jest moja karta. Napisze mi pan po wyjeździe stąd i przysła swój adres. Nie sądzę, żeby pan chciał nas wystrychnąć na dudków...

— Nie.

— Oczywiście wierzę, że nie ma pan w tej chwili tego zamiaru. Przysła mi pan adres. A teraz niech pan im nie pozwoli tam gadać głupstw. Użył pan mojemu sumieniu, gdy chodzi o jedną z moich pacjentek, ale chyba trzeba by Rockefellera na to, by pomóc wszystkim. Nie, nawet on nie dałby rady... No, wszystkiego dobrego.

Charlie, powróciwszy do wnętrza domu, miał wiele do gadania.

Johnny wymyślał rodzicom od warjałów, że natychmiast nie zgodził się na ten projekt. Ciotka Nellie lekka się opuszczenia rodziny i bała się wydatków dla Charliego. Wuj był obrażony, że wcześniej go nie wtajemniczone w ten plan i wyładował swój gniew, krzycząc na Johnny'ego. Charlie zrozumiał już od proga, że należy natychmiast opłacać sytuację.

Powtórzył więc swą rozmowę z lekarzem i dodał, że stać go na ten wydatek i że obraziłby się śmiertelnie

Kiedy PUWF wprowadzi w czyn plan reformy naszego sportu?

Z dziwnym uporem ochraniał przed rokiem Polski Związek Towarzystw Kolarskich w słynnej sprawie kolarza Lipińskiego, „bohatera” smutnej historii z podciąganiem przez motocykl sędziowski uczestników wyścigu kolarzkiego dookoła Polski. Z gorliwością godną lepszej sprawy naczelna magistratura kolarska broniła Lipińskiego et C. przed rzekomo niesłusznymi zarzutami. Owa słynna sprawa Lipińskiego wlokła się kilka miesięcy, aż wreszcie zakończył ją proces przed sądem państwowym, który przyznioł kompromitację nie tylko bohaterów owej sprawy, ale i jej obrońców.

Widocznie pięściarstwo nasze pozazdrościło „sławy” naszemu kolarstwu pod względem organizacyjnym, skoro od szeregu miesięcy wlezie się w tej galeji sporu w sprawę, która przejdzie do historii naszego sportu pod nazwą „sprawy Marynowskiego”, tak jak w kolarstwie była „sprawa Lipińskiego”.

Początek „sprawy Marynowskiego” sięga jeszcze listopada, kiedy to na jednym z meczów w Warszawie sędzia bokserki, p. Marynowski zrealizował swe plany co do „wykiwania” drużyny dla niego niemiłej sposobem przeciwnym etyce sportowej. Pan M. ni mniej, ni więcej, tylko wywalił w kilku wypadkach decyzje w sprawie wyników walk niezgodne z rzeczywistością. Warsz. Okr. Zw. Bokserki, widząc wyraźne pogwałcenie zasady słuszności i sprawiedliwości, skreślił owego sędziego z listy sędziów bokserkich i wystosował list do Pol. Zw. Bokserkiego z prośbą o zatwierdzenie tej decyzji.

Długo, bo aż pełne trzy miesiące, namyślał się wydział spraw sędziowskich PZB, co zrobić z tą sprawą. Należy dodać, że po 10 tygodniach oczekiwania specjalny komisarz, mianowany przez WOZB dla przeprowadzenia dochodzenia w tej sprawie, p. Natęć, złożył swą legitymację sędziowską, motywując swą rezygnację tem, że widocznie PZB toleruje oszustwa wśród sędziów, skoro w ciągu 2 i pół miesiąca nie zajęł stanowiska w tej sprawie.

Wydział spr. sędziowskich PZB z przewodniczącym p. Bielewiczem po trzech miesiącach „rozważań” wydał szczególną w swoim rodzaju decyzję w sprawie p. Marynowskiego. Oto uznał on postępowanie pana M. wobec swych kolegów z zarządu, za plecamy których pan M. stał do Poznania listy o rzekomych nadużyciach w zarządzie okręgu — za nieetyczne, nie dopatrzył się jednak przestępstwa w sędziowaniu na owym meczu w Warszawie i pozostawił panu M. legitymację sędziowską.

WOZB wobec takiego załatwienia sprawy odwołał się do PZB w sprawie uchylenia decyzji wydziału spraw sędziowskich. Coż bowiem nastąpiło? P. Marynowski pozostał nadal sędzią, ale sędzią nieetycznym, co wyraźnie sprzeciwia się statutowi. Gdyby

decyzja PZB nie zmieniła orzeczenia wydziału spr. sędziowskich, pan M. i tak sędzią nie będzie, gdyż WOZB postawi go w stan oskarżenia, którego głównym motywem będzie pierwszy punkt decyzji wydz. spr. sędziowskich o nieetycznym postępowaniu pana M.

Na ostatnim posiedzeniu PZB, w czwartym miesiącu „sprawy Marynowskiego”, jeszcze nie zapadła decyzja. Powołano dopiero specjalną komisję, która przeprowadzi dochodzenie. Zanim jednak ta decyzja zapadnie, wydział spraw sędziowskich PZB ze swoim przewodniczącym, p. Bielewiczem, zapowiada podanie się do dymisji, o ileby PZB uchylili decyzję wydziału w sprawie p. Marynowskiego. Panom z wydziału życzyliby należało, aby corychlej podali się do dymisji. Nie czekając na decyzję PZB. Swoim nielogicznym orzeczeniem stwierdzili oni jasno, że nie dorośli do kierowania tak popu-

larną u nas dziedziną sportu, jakim jest pięściarstwo.

Niewiadomo, jak długo jeszcze potrwa owa „sprawa Marynowskiego”. Wydaje nam się jednak, że najwyższy czas, aby zajęły się stosunkami w naszym pięściarstwie wyższe władze sportowe. Nasze nieoficjalne ministerstwo sportu, jakim jest Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego, od szeregu miesięcy zapowiada reformę naszego życia sportowego.

Warto byłoby, aby PUWF wreszcie zrealizował swe plany reformy sportu i przystąpił energicznie do oczyszczenia mocno zaciężonej atmosfery w niektórych dziedzinach naszego sportu. To, co się dzieje ze „sprawą Marynowskiego”, domaga się rychłego zakończenia ku dobru naszego sportu. Jeśli PZB wykazuje niedołęstwo w załatwieniu tej sprawy, która ciągnie się już cztery miesiące, musi tu wkroczyć jakaś wyższa władza sportowa.

Pierwszy dzień mistrzostw Warszawy w boksie

Wczoraj rozpoczęły się eliminacyjne rozgrywki o indywidualne mistrzostwo Warszawy w boksie. Organizatorzy zawodów mieli niefortunny pomysły wybrania na ten cel teatru Kamińskiego (obok Dynasów). Teatr ten przeznaczono, jak wiemy, do rozbiórki i już wczoraj zarówno organizatorzy jak i publiczność mieli okazję doświadczyć na swoje skórze rychłej rozbiórki. Oto bowiem zaledwie na trzy godziny przed zawodami władza bezpieczeństwa sprzeciwiła się, aby ring stał na scenie. Trzeba było więc czempredziej przenieść ring na środek teatru i rujnować wszystkie rzędy krzesel, co wprowadziło całkowitą dezorganizację.

Zmieniono godzinę dzisiejszych zawodów — raz godzinę i miejsce jutrzejszych finałowych rozgrywek. Dziś miały być zawody odcygnięcia się, w teatrze Kamińskiego, ale o godz. 19 zamiast o 20, Finały zaś odbędą się w niedzielę o godz. 12 w pol. w cyrku.

Odcygnięcie wczoraj 13 spotkań. W wadze koguciej Czortek, walczący o wagę wyżej (jest on mistrzem Polski w wadze muszej), przegrał z Tadmym. W wadze piórkowej Polus pokonał Ciechomskiego, Kozłowski zaś Małeckiego. Ostatnia decyzja krzyw-

dzi pięściarza Poloni. Małeckiego, gdyż walka była właściwie jego wygrana.

W wadze lekkiej Forlański pokonał Kinge, Neustadt — Łukasiewicz, a Bąkowski — Zgierskiego. Zwycięstwo Neustadta jest zupełnie niezasłużone.

W wadze półśredniej Seweryniak pokonał Wasiaka, Zieliński — Kielec, Doroba II — Woźniak, a Gutkowski — Grotkowski. Wreszcie w wadze średniej Pisarski wygrał przez techniczny k. o. w trzeciej rundzie ze Strzelcem.

Dziś odbędą się następujące walki półfinałowe: waga musza Wiecezorek — Birenbaum, Krysik — Rundstein. Waga kogucja Teddy — Königsweim, Rosenblum — Wyrzykowski. Waga piórkowa Polus — Wielgasiwicz, Kowalski — Kozłowski. Waga lekka Forlański — Neustadt (Bąkowski wszedł do finału walk-overem). Waga półśrednia Seweryniak — Zieliński, ni Grotowski — Doroba II. Waga średnia Adamiak — Kozłowski (Pisarski wszedł do finału w. o.) Waga półciężka Doroba I — Kozakow (Karpiński w. o.). W wadze ciężkiej odbędą się finały dopiero jutro pomiędzy Neudimem i Mizerskim.

Kronika sportowa

Mecz bokserki Polska — Czechosłowacja o puchar Środkowej Europy nie ma ustalonego jeszcze ani terminu, ani miejsca, choć wiadomo, że odbędzie się on w Czechosłowacji. Praga nie chce organizować tego meczu, bojąc się deficytu ze względu na konkurencyjny boks zawodowy. Również w Brno odmówiło organizacji, gdyż nie ma widoków na zapłacenie Polskemu Zw. Bokserkiemu 8.000 koron.

Związek czechosłowacki zwrócił się do klubu Baty w Zlinie, ale i Bata nie chce ryzykować i domaga się, aby czechosłowacki zw. bokserki partycypował w odszkodowaniu dla PZB. O ile związek czechosłowacki zgodzi się na te warunki, mecz ten odbyłby się 28 kwietnia w Zlinie.

Od jutra za tydzień odbędzie się

w Jugosławii, w miejscowości Planica, międzynarodowy narciarski konkurs skoków. Rekord tej skoczni wynosi 95 m. i należy do słynnego narciarza norweskiego Runda.

Jugosłowianie zwrócili się do PZN z propozycją przysłania kilku naszych skoczków na ten konkurs. Nie jest wykluczone, że w konkursie tym weźmie udział Stanisław Maruszak i Bronisław Czech, którzyby pojechali do Planicy prosto ze Szwejercarji, gdzie w tych dniach startują o puchar Kandaharu.

Tenisści w Mentonie

Wczoraj w dalszym ciągu tenisowych mistrzostw Rivieri w Mentonie młody czechosłowacki tenisista Caska zwyciężył niespodziewanie Francuza Brugnona 6:0, 6:3. Przedtem Brugnon pokonał, jak wiemy, Hebdę. Amerykanin Hines wyeliminował Francuza Lesueura 6:3, 6:4.

W grze mieszanej para Lermitte — Hebda przegrała mimo dwóch meczoli z parą Noel — Lesueur 4:6, 6:4, 6:7. W ten sposób finałowe rozgrywki odbędą się już bez naszych tenisistów, którzy we wszystkich grach zostali wyeliminowani.

Przyjazd do Warszawy uczonego niemieckiego

Wczoraj przybył do Warszawy na kilka dni profesor von Arnim, rektor politechniki berlińskiej dyktor Polko-Niemieckiego Instytutu, który został niedawno otwarty przy wyższej szkole imienia Lessinga w Berlinie. Prof. von Arnimowi towarzyszą sekretarz generalny Instytutu dr. Pragier. Celem polityki prof. von Arnima jest nawiązanie kontaktów z przedstawicielami władz polskich i omówienie programu działalności Polko-Niemieckiego Instytutu w Berlinie. Profesor von Arnim był podejmowany dziś śniadaniem przez naczelnika wydziału prasowego M. S. Z. p. Skiwickiego. Wieczorem odbyło się przyjęcie w ambasadzie niemieckiej.

(D. c. fi.).